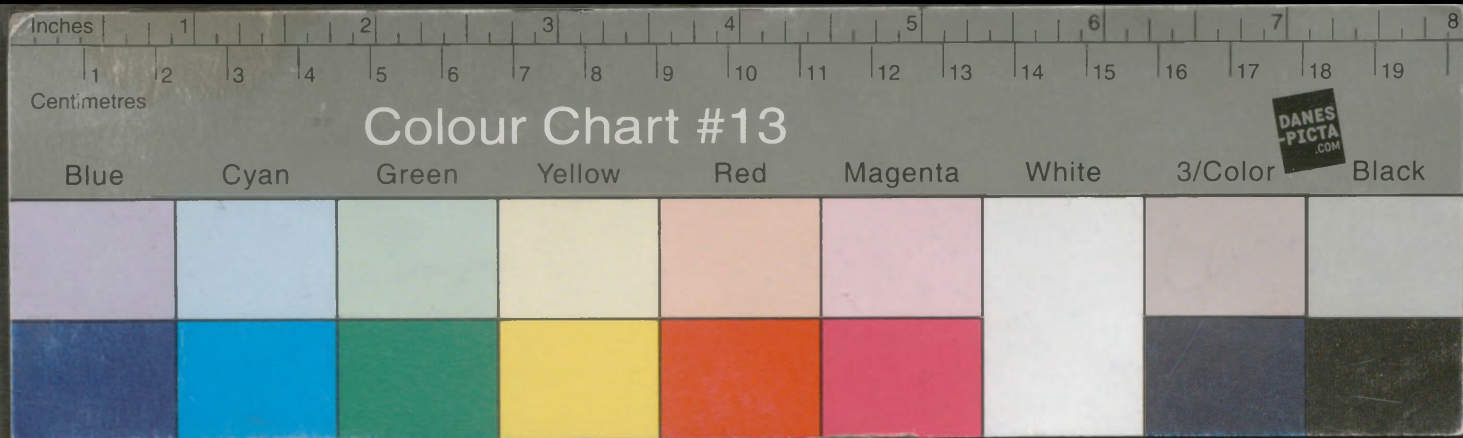




MARJAN ZDZIECHOWSKI

R E N E S A N S
A R E W O L U C J A

WILNO — 1925

KSIEGARNIA STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE
WILNO LIDA OSZMIANA ŚWIECIANY



MARJAN ZDZIECHOWSKI

R E N E S A N S
A R E W O L U C J A

WILNO — 1925

KSIEGARNIA STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE
WILNO LIDA OSZMIANA ŚWIECIANY

MARJAN ZDZIECHOWSKI: RENESANS A REWOLUCJA

BIBLIOTEKA KSIĘGARNI STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO IX

WILNO — 1925

MARJAN ZDZIECHOWSKI

R E N E S A N S
A R E W O L U C J A

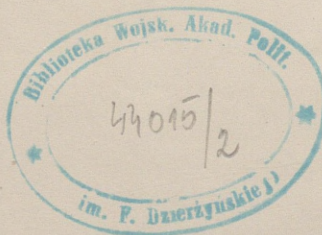


WILNO — 1925

KSIEGARNIA STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE
WILNO LIDA OSZMIANA ŚWIECIANY

MARJAN SZUCHOWSKI

MARJAN SZUCHOWSKI

R E N E S A N S
A R E W O L U C J A

WILNO — 1923

ODBITO W TŁOCZNI „LUX“, WILNO, UL. ŻELIGOWSKIEGO Nr 1. TEL. 203.

WYKŁAD WSTĘPNY DO DZIEJÓW
LITERATURY W EPOCE RENESANSU
WYGŁOSZONY W Dn. 21 PAŹDZIERNIKA 1924 R.

PAMIĘCI
STANISŁAWA SMOLKI

POŚWIĘCAM

WYKŁAD WSTĘPNY DO DZIEŁ
LITERATURY W EPOCE RENESANSU
WYKŁADY W EPOCE RENESANSU

PANIECI
STANISŁAWA ŻOŁTKI

WYKŁADY

WYKŁADY W EPOCE RENESANSU

Przygotowując wykład dzisiejszy nie jeden raz zwracałem się myślą tęskną ku osobie jednego z najznakomitszych uczonych naszych i najszlachetniejszych ludzi, z którym mię jedność myśli i poglądów łączyła w tych zwłaszcza rzeczach, które dziś tu poruszę.

Był to ś. p. Stanisław Smolka, profesor i b. rektor uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł dnia 27 sierpnia 1924 r. w Nowoszybach na Polesiu. Nie będąc historykiem z zawodu, nie umiałbym pracy jego w godny jej sposób uczcić. To tylko przypomnę, że w latach młodych poświęcał się Smolka przeważnie wiekom średnim, a dzieło jego „Mieszko Stary i jego wiek” pozostaje do dziś dnia tak pod względem treści, jak formy, jednym z najświetniejszych w naszej literaturze historycznej. Później, porzuciwszy profesurę i osiadłszy na wsi, od wieków średnich przeszedł do czasów nowszych, za przedmiot sobie obierając dzieje porozbiorowe pod zaborem rosyjskim. Owoc tego zwrotu w jego twórczości naukowej mamy we wspaniałej, dającej dużo więcej, niż skromny jej tytuł zapowiada, dwutomowej monografji o Polityce Lubeckiego.

Pracując nad nią niejednokrotnie zwiedzał Białoruś i Litwę, wszechstronnie kraj nasz i mieszkańców jego poznał, z nami się zżył. Z wrażeń zaś swoich i rozmyślań to wyniósł przeświadczenie, że najgroźniejszym narodu naszego wrogiem był carat, i w poczuciu obowiązku szerzenia tej myśli i wpojenia jej w naród, rozwinął on, w ciągu lat wojny, niezmordowanie gorliwą w kierunku tym działalność naukowo - publicystyczną, o czym między innemi świadczą dwa tak niepospolitej wartości dzieła, jak: „Die Reussische Welt“ i „L'Europe et la Pologne“.

Gdy w roku 1919 powstał w Rządzie zamiar wskrzeszenia uniwersytetu Wileńskiego, opinia społeczeństwa w kraju naszym jednomyślną w tem była, że Smolkę pierwszego powołać tu należało... Do Wilna nie powołany, przyjąć musiał ofiarowaną mu przez ś. p. X. Idziego Radziszewskiego katedrę w Lublinie. Tam ostatnie pięć lat swego życia spędził. Drukiem nie ogłosił już nic. Dla czego? Patrząc na cofanie się moralne i dziczenie świata od czasu wojny, z niepokojem bolesnym myśląc o przyszłości Europy i Polski, za Izajaszem Prorokiem powtórzyć mógł: „Ecce in pace amaritudo mea amarissima“, ale gorzkość uczucia tego wolał zamknąć w sobie.

Wszyscy to wiemy, wpajano nam w szkołach, czytaliśmy zarówno w podręcznikach historii, jak w samodzielnych rozprawach i badaniach dziejopisarzy i filozofów, że wieki średnie były epoką mroku, po której nastąpił radośny świt, a po nim jutrznia nowego życia, która opromieniła świat blaskiem wielkich nadziei. Epokę tę nazwano *Renesansem*, t. j. odrodzeniem. Pogląd ten ma wszystkie pozory prawdy. Rzeczywiście, w wiekach średnich człowiek rozwijał się, myślał, żył w granicach dogmatyzmu kościelnego, który przeznaczenie i cel człowieka z doczesności przenosząc w wieczność, czyni ziemię miejscem wygnania, „doliną łez“, życie zaś ujmuje, jako ciernistą mozolną wędrówkę ku ojczyźnie niebieskiej wśród trudów i niebezpieczeństw walki z własną, przez grzech pierwotny skażoną, w niewoli grzechu leżącą i do dobrego niezdolną naturą. A na drodze tej bez pomocy Boga, bez łaski Jego i opieki Kościoła, który tej łaski rozdawcą jest, nie może człowiek, pozostawiony sam sobie, nic o własnych siłach począć.

W epoce renesansu człowiek strąca z siebie jarzmo, pod którym posłusznie kroczył przed tem, i wiara w siebie, w potęgę wyzwolonej myśli i woli daje mu chwile upojenia i szczęścia.

Ale wiara ta, pisze jeden z najznakomitszych myślicieli współczesnych rosyjskich, Mikołaj Bierdiajew, zawierała w sobie nasienie choroby i śmierci. „I my dziś przeżywamy koniec renesansu, koniec humanizmu, który stanowił jego podstawę duchową“... „Humanistyczne czucie życia utraciło dawną świeżość“... wstępujemy w nową epokę, ale „bez radości, bez owych nadziei jasnych, które ożywiały renesans, w chwili jego narodzin“... „Wiara w człowieka kierowała historją, którą my nazywamy nowożytną, lecz historja nowożytna sama tę wiarę rozchwiała“... „Renesans nie podniósł i nie wslawił człowieka, jak tego pragnął, przeciwnie osłabił go, oto paradoksalny wynik dziejów nowoczesnych“... „Jest sprzeczność tragiczna między ich początkiem, a dzisiejszem zakończeniem“. Żaden człowiek myślący nie uwierzy dziś w teorię czy religję postępu, która zapalała cały wiek XIX: „Jesteśmy raczej skłonni do wiary, że wszystko, co lepsze i piękne, jest w wieczności, nie zaś w czasach przyszłych; w przeszłości zaś objawiało się tylko wówczas, gdy owa przeszłość zapalić się umiała żądzą rzeczy wiecznych i rzeczy wieczne tworzyła“...*)

Rozbiorowi poglądu Bierdiajewa, który nie antytezą jest, lecz naprawą i, zdaniem mojem, naprawą i uzupełnieniem niezbędnem utartych, powszechnie panujących poglądów na renesans, zamierzam poświęcić dzisiejszy wstępny wykład.

Pogląd Bierdiajewa odkryciem jego nie jest; nie on pierwszy go wygłosił, ale wygłosił z mocą uczucia i przekonania, jakiej u nikogo dotychczas nie spotkałem, a którą

*) Bierdiajew: „Koniec renesansu. Uwagi o kryzysie kultury współczesnej“. W książce zbiorowej „Sofija“ (Berlin, 1923).

mu dało przeżycie i przemyslenie nie rosyjskiej tylko, lecz wszechświatowej katastrofy, która nawałnicą niszczącą spadła na Rosję, a pędzi na Europę.

Wśród wstrząśnień wielkich i nieszczęść rodzą się myśli wielkie. *Super flumina Babylonis*, w nieszczęściu i niewoli powstawały wielkie natchnienia proroków Izraela; w nieszczęściu i niewoli rozkwitła nasza wielka poezja mesjani-czna. I dziś najgłębsze wejrzenia w istotę zagadnień, stojących w chwili obecnej przed światem, znajdujemy u pisarzy tych narodów, które najwięcej od wojny ucierpiały. Niemcy zmiażdżone militarnie i państwowo, stracone z wyżyny hegemońskich marzeń, znosić muszą gorzkie, upokarzające następstwa swego poniżenia politycznego; Rosja wycieńczona przez wojnę wpadła w ręce i stała się pastwą zgrai szubrawców kosmopolitycznych, wśród których, ku wstydo-wi naszemu, nie brak Polaków.

Renesans w początkach swoich nie był detronizowa-niem Boga i ubóstwieniem człowieka, tylko zarody tego niósł ze sobą. Zrazu pierwiastki chrześcijańskie średniowieczne były w nim silne i wszystko, co dał wielkiego i pięk-nego, było, jak zobaczymy, w treści swojej dążnością do zharmonizowania ducha chrześcijańskiego z duchem staro-żytnym.

Odrywanie się od chrześcijaństwa dokonywało się po-woli: zrazu wiara w człowieka bez myśli o Bogu i o zwią-zku jego z Bogiem, potem dopiero wiara w człowieka, przeciwstawiającego się Bogu, zrzucającego z siebie myśl o nim i tem samem niszczącego w sobie obraz i podobień-stwo Boże. Ale niszczyć obraz i podobieństwo Boże w czło-wieku, to znaczy niszczyć człowieka samego. Indywidualizm

(w znaczeniu apoteozowania indywidualności człowieka), ku któremu zmierzał renesans, był, jak się wyraża Bierdiajew, jej pustoszeniem, pozbawiał ją treści i formy, rozproszkowywał ją i atomizował. „Indywidualność silną jest, bogatą i kwitnącą, dopóki uznaje ponadindywidualne, ponadludzkie wartości i poddaje się im; więdnie i zanika, gdy je odrzuca: takim jest prawo życia... „w ograniczonym doczesnym istnieniu człowiek jest w stanie nieśmiertelność tworzyć o ile ją czuje... o ile wierzy w inne życie, w życie nieśmiertelne, nieskończone, absolutne.

„Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę”...

Na najście materializmu tryumfującego we wszystkich dziedzinach myśli i życia, na zuchwałą negację religii i antyteistyczny cynizm patrzaliśmy wszyscy; groźne tego następstwa zarysowywały się przed nami, lecz w zarysach mglistych. Pisałem o tem nie jeden raz *). I to, co przewidywaliśmy, stało się teraz rzeczywistością straszną, nierównie straszniejszą od wszystkiego, co przewidzieć mogliśmy.

Mickiewicz w przeczuciu proroczem modlił się o wojnę narodów, która da Polsce niepodległość. I spełniło się to, o co się modlił, przyszła wojna i zapaliła serca młodzieży polskiej tym samym ogniem, który niegdyś prowadził do walki legjony Dąbrowskiego i Kniaziewicza — i wyniki jej trudów i walk uwieczniła powodzeniem i przyniosła nam niepodległość, ale — zastanówmy się w jakich warunkach!

„Oto się rozpoczął — pisze Bierdiajew — proces barbaryzacji kultury europejskiej. Pod tym względem wojna światowa mieć będzie skutki fatalne dla losów Europy.

*) W „Opoce mesjanizmu” (Lwów 1912) i w „Grundprobleme Russlands” (Wien, Leipzig 1907).

Kulturalna, humanistyczna Europa stoi obnażona, bezbronna przeciw wtargnięciu zewnętrznego i wewnętrznego barbarzyństwa; głuche podziemne tego łoskoty dawały się słyszeć od dawna, ale zniewieściałe dekadенckie społeczeństwo nie robiło nic dla ratowania prastarych odwiecznych podstaw Europy i żyło bez troski o jutro, głupio rachując na wiecznotrwałość dobrobytu, którym obdarzały nas techniczne postępy cywilizacji.

Bierdiajew ostatni raz widziałem w Moskwie, w lutym 1915 r. Przybył tam wówczas po dłuższym pobycie na wsi, w gub. Charkowskiej. Wojska rosyjskie zajmowały wtedy większą część Galicji, zwycięstwo Rosji zdawało się pewnem, ale on z niepokojem patrzył w przyszłość; rewolucja — mówił — jest nieuniknioną, bez względu na to, jakim będzie wynik wojny. Ale czy mógł przypuszczać, że po latach kilku kreślić będzie dopiero co zacytowane słowa!

Bierdiajew jest myślicielem chrześcijańskim i nawskróś zagadnieniami religii pochłoniętym. Ztąd myśli jego przybierają nieraz jakieś mistyczno-apokaliptyczne zabarwienie, tembardziej teraz, w tem strasznem wstrząśnieniu moralnem, w tej beznadziejności, która dziś zadrećca każdego uczciwego Rosjanina. Ale oto myśliciel wręcz odmiennego nastroju i kierunku, Francuz, Gustave Le Bon, przyrodnik z zawodu, agnostyk, który uznając uczucie religijne za jedną z zasadniczych właściwości natury ludzkiej — bo nie uznać tego jako przyrodnik, jako obserwator i badacz naukowo ścisły, nie może — nie uznaje jednak żadnej religii, a wszelkie z religią związane zagadnienia omija z lekceważącą pogardliwą niechęcią.

„Socjalizm — pisał on w r. 1896 w książce, której wy-

danie 17-e mam przed sobą *) — jest najpoważniejszym z niebezpieczeństw, wiszących nad Europą. W następstwie ustroju psychicznego, przez długie wieki przeszłości wytworzonego, narody Europy muszą przejść wkrótce przez groźną rewolucję socjalistyczną. Będzie ona ostatnim etapem ogólnej dekadencji, którą rozmaite przyczyny przygotowywały, i odrzucając niektóre cywilizacje i narody wstecz ku niższym formom ewolucyjnym, utoruje on drogę niszczycielskim, zzewnątrz nam grożącym inwazjom". Od renesansu począwszy, wzrastał duch krytycyzmu i rozchwiewała się religja i oto „człowiek nowoczesny, niby okręt z utraconym sterem, błakający się na łasce wiatrów, błąka się po przestrzeniach zaludnionych dawniej przez bogów jego, których teraz nauka wygnała"... „Groźną zaś dla każdego narodu była zawsze chwila, w której stare idee jego zstępowały do ciemnych nekropolów, gdzie owych wygnanych i zmarłych bogów grzebano... (s. 181). „Historja naucza, że narody krótki tylko czas przeżyć mogą po zniknięciu bogów swoich. Cywilizacje pod ich wpływem zrodzone, wraz z nimi zamierają. Niema czynnika tak destrukcyjnego, jak proch zmarłych bogów" (s. 166).

Idee dawne, będące źródłem cywilizacji naszej, straciły władzę swoją, idee zaś nowe nie sformułowały się jeszcze i anarchja panuje w umysłach i, dzięki temu, tolerowaną jest dyskusja i — niechże się z tego cieszą — ironicznie dodawał Le Bon — pisarze, myśliciele, filozofowie, niech błogosławiają epokę naszą i niechże prędejj z tego jej dobrodziejstwa korzystają, bo niedługo to potrwa, wyniki cywili-

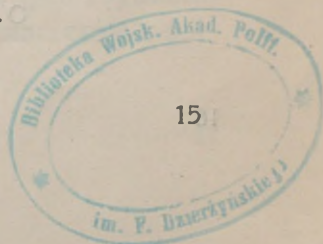
*) „Lois psychologiques de l'évolution des peuples" (Paris, Alcan).

zacji nowoczesnej sprowadzą w blizkiej przyszłości taki stan rzeczy, w którym myśl wolna wygnaną zostanie, albowiem nowe dogmaty zapanują w społeczeństwie, a zapanują pod warunkiem, że będą równie nietolerancyjne, jak te, co je poprzedziły" (s. 156).

Jakie dogmaty? Cechą powszechnej dzisiejszej anarchii umysłowej jest relatywizm, dominujący nad myśleniem współczesnem. Niedawno — mówi Le Bon — niemądry jakiś minister oświaty oświadczał z uczuciem wielkiego zadowolenia, że zastąpienie dawnych niewzruszonych abstrakcyjnych pryncypów przez idee relatywistyczne jest największą zdobyczą nauki. Ale zapominał, że ta „największa zdobycz naukowa” jest właśnie największem dla społeczeństwa niebezpieczeństwem, skoro bowiem społeczeństwo traci zaufanie do zasad, na których stało, to przyszłość bezwarunkowo przejść musi do doktryn socjalistycznych; zdrowy rozsądek je odrzuca, ale wyznawcy ich podają je, jako prawdę absolutną. Człowiek zaś potrzebuje absolutu". (s. 180). Socjalizm jest stary jak świat, jak kwestja socjalna, jak podział ludzi na bogatych i biednych; istnieje „Historja socjalizmu i komunizmu w starożytności” przez Pöhlmann — socjalistyczne zabarwienie mają nieraz nauki proroków St. Testamentu. Ale dopiero w XIX wieku socjalizm staje się pierwiastkiem dominującym, „określającym styl epoki” *). Na socjalizmie tym judaizm wycisnął silne, wyraźne piętno.

W epoce rozbujania w narodzie żydowskim marzeń chiljastycznych o bliskim raju na ziemi, połączonych z oczekiwaniem przyjścia Mesjasza, który da Izraelowi panowanie

*) Bierdiajew: „Filosofja nierówności” (Berlin, 1923).



nad światem, zjawił się w Galilei z nauką o królestwie, ale „nie z tego świata”, ten w którym my, chrześcijanie, uczciliśmy Zbawiciela świata. Historycznie rzecz biorąc, chrześcijaństwo jest ostatniem słowem i najwyższem profetyzmu żydowskiego. Ale Żydzi, opanowani nacjonalistycznym marzeniem o panowaniu ziemskim, naukę Chrystusa odrzucili. Chcieli mesjasza nie w postaci ubogiego rabbi, lecz króla, stwarzającego potężne królestwo Izraela. I zaszedł fakt w dziejach bezprzykładny, że naród cały znalazł się w sprzeczności z tem, co ukoronowaniem było całej jego historii. Odrzucenie przez żydów nauki Chrystusowej stało się tragedją tego narodu — i w dalszym ciągu tragedją losu ludzkości chrześcijańskiej.

I dla tego powiedzieć możemy, że na wszystko, co potem w narodzie żydowskim nastąpiło, na dzieje jego aż do dnia dzisiejszego należy patrzeć, jako na jeden wielki akt odstępstwa od tego, co w najgłębszej jego treści duchowej leżało. Innemi słowy, dzieje judaizmu streszczają się w walce z chrześcijaństwem. To antychrystjanizm i antychrystyzm, czyli walka nauką i z osobą Zbawiciela. Nauce o królestwie nie z tego świata, które się zdobywa nie walką z tym lub owym wrogiem, lecz walką z samym sobą, zwycięstwem nad niższemi pierwiastkami w sobie, nad materją, krócej mówiąc, królestwu ducha wyzwolonego z niewoli materji należało z porządku rzeczy przeciwstawić królestwo materialne, ziemskie, w którym wszystkim będzie dobrze, wszyscy w dostatku żyć będą. Antychrystjanizm jest w istocie swoim powstaniem materji przeciw duchowi:

Ein neues Lied, ein besseres Lied,
O Freunde, will ich euch dichten,

Wir sollen hier, auf Erden schon
Das Himmelreich errichten.

Słowa te kreślił największy poeta żydowski, Henryk Heine. Imię jego oznacza chwilę tryumfującego wtargnięcia ducha żydowskiego na widownię literatury europejskiej. Wprawdzie więcej, niż o całe stulecie, starszym był od niego wielki myśliciel Spinoza, ale wpływ Spinozy rozpoczął się znacznie później, a do spopularyzowania imienia jego i nauki ogromnie się przyczyniło to, że Goethe przez czas dłuższy pozostawał pod urokiem jego myśli. — Pod opiekuńczym skrzydłem Lessinga pracował i zdobywał sobie rozgłos pisarz-moralista Moses Mendelssohn. Wreszcie o tak zwanej szkole romantycznej w Niemczech powiedzieć można, że powstała ona w salonach bogatych żydów bankierów Berlińskich, gdzie młodych przedstawicieli kierunku tego oczarowywały inteligencją i polotem poetycznym. Dorotea Veit, w przyszłości żona wodza romantyków Fr. Schlegla, Henrietta Herz, która się rozwiodła z mężem bankierem, ażeby wyjść za filozofa romantyzmu Schleiermachera, — młodsza od nich Rachela Varnhagen von Ense, z domu Levin. Ale to były początki, z których potokiem hucznie szumiącym wypłynąć miała poezja Heinego.

Jako komentarz do „Ein neues Lied”... niech służą następujące słowa ze szkiców Heinego o „Dziejach filozofii i religii”: „Nie walczymy o prawa człowieka dla ludu, ale o prawa boskie dla człowieka”..... „chcemy stworzyć demokrację bogów, równych między sobą, wspaniałych, świętych, natchnionych. Żądacie prostoty w strojach, wstrzeмиęźliwości w obyczajach, zabaw nie zaprawnych zbyt, my, przeciwnie, żądamy nektaru i ambrozji, płaszców z pur-

pury, woni kosztownych, rozkoszy i przepychu, tańcu śmiejących się nimf, muzyki, igrzysk“.

W słowach tych doskonale się odbił nastrój czy stan duszy, który rozkwitem był owego trującego nasienia, o którym Bierdiajew mówi, że je renesans niósł ze sobą. W poetycznym marzeniu Heinego o królestwie niebieskiem czy Bożem na ziemi zawartą była treść straszna, której się przestraszył w końcu sam poeta i wyrzekł się w ostatnim roku życia wszystkiego, co w tym duchu pisał.

Lecz śmielszym od niego był Marx najgłośniejszy z myślicieli żydowskich wieku zeszłego. Marzeniu poety o *Himmelreich auf Erden* dał on mocną naukową podstawę i dzieło jego „Kapitał i praca“ socjalizm ukanonizował, stało się Ewangelią jego, ostatniem i niemylnem słowem nauki o rzeczy najważniejszej bo o budownictwie społecznem.

Oczywiście z zapalem Ewangelię tę przyjęli wszyscy wydziedziczeni tej ziemi — i dziś widzimy ją realizowaną w Rosji przez najprawowierniejszych wyznawców Marxa.

Czy wprowadzony przez nich ustrój komunistyczny ma warunki trwałości? Tę kwestję poruszył prof. N. Łoskij *).

Komuniści (t. j. bolszewicy) — dowodzi on — z fanatyzmem namiętnym szerzą i pielęgnują materjalizm. Cała duchowa strona w człowieku jest, w przekonaniu ich, czemś biernem, bezczynnem, nie wywiera żadnego wpływu na bieg zdarzeń, „Nie zbawi cię nikt, ani Bóg, ani car, ani bohater, oswobodzimy sami siebie własnymi rękami“ — tak śpiewają komuniści na zebraniach i pochodach swoich,

*) W rozprawie „Komunizm a filozoficzny pogląd na świat“ (Berlin „Sofija“ 1923.

wyobrażając, że proces historii tworzą tylko masy, poruszane mechaniką stosunków ekonomicznych. Wszystko, co odciąga od jedynej najważniejszej rzeczy na świecie t. j. od urzeczywistnienia powszechnego komunistycznego ustroju powinno być doszczętnie zniesione. Więc mają oni w nienawiści patriotyzm, bo uczucia patriotyczne odrywają narody jedne od drugich, komunizm zaś nie da się urzeczywistnić w obrębie jednego państwa, on wymaga współdziałania wszystkich narodów; chcieliby zniszczyć rodzinę, bo rodzina sprzyja rozwojowi uczucia własności; ale przede wszystkim nienawidzą religję, bo religja zwraca myśl od celów ziemskich ku Niebu.

Otóż ten logicznie konsekwentny materializm doprowadzić musi do indywidualizmu — i to do indywidualizmu typu najbardziej uproszczonego, jaki mamy w anarchizmie. Jeśli bowiem wraz ze śmiercią człowieka ginie i znika jego *Ja*, to jednostka ludzka nie może mieć innego celu, jak walkę o swój indywidualny byt, o swoje indywidualne szczęście na ziemi, jedyną rzeczą dla niej cenną musi być jej własne cielesno-psychologiczne życie.

Łoskij jest filozofem z zawodu, myślicielem od świata oderwanym i poruszając zagadnienia z polityką, z chwilą obecną związane, zadaje gwałt naturze swojej, jak to sam we wstępie do wymienionej rozprawy wyznaje. Dla tego to o filozoficzności komunizmu mówiąc, traktował rzecz tę abstrakcyjnie, jakgdyby o rzeczywistości rosyjskiej zapomniał.

Zanim jednak komunistyczny bolszewizm przeistoczy się w anarchizm, spójrzmy, co on już z Rosją zrobił i wróćmy do Bierdiajewa.

Das Himmelreich auf Erden, w którym ani bogatych nie będzie, ani biednych i wszyscy równi i braćmi między sobą będą — takie królestwo Boże przy naturze naszej cielesnej, przy wszystkich grzechach naszych i niedostatkach jest niemożliwe; w stanie naturalnym człowiek dla człowieka jest wilkiem, nie bratem; miłość człowieka, ta np. co gorzała w sercu Św. Franciszka z Assyżu, to kwiat cudownie piękny, ale i niezmiernie rzadki. Królestwo miłości, Królestwo Boże na ziemi wymaga zupełnego przeobrażenia natury naszej, czyli cudu — i chcieć je stworzyć w warunkach doczesnych jest myślą i pragnieniem nietylko bezrozumnym, lecz wprost bezbożnym, albowiem wprowadzone gwałtem Królestwo to staje się tyranią najstraszniejszą, gorzej jeszcze, tyranią obrzydliwą, podłą, bo co może być obrzydlivszego, podlejszego, niż przymusowa cnota, przymusowe braterstwo, przymusowe *towariszczestwo*, w którym kat ze słodkim wyrazem *towariszcz* na ustach ofiarę swoją katuje *).

I jakże to jest charakterystyczne, że bolszewizm zastąpił *fraternité* francuską wyrazem *towariszczestwo*. Braterstwo bowiem suponuje wspólność pochodzenia od jednego Ojca — Ojca niebieskiego, miłością tego Ojca jednoczy jego dzieci, powrót do Ojca, jako cel im stawiając. *Towariszczestwo* zaś złożone z jednostek, z których każda jest tylko przypadkowym i chwilowym splotem materialnych cząsteczek, a splot ten rozpada się wraz z jej śmiercią i nic z niej nie pozostaje — staje się przemysłowo-handlowym przedsiębiorstwem, gieszeftem, w przeciwieństwie do chrześcijańskiej idei braterstwa, które wszelką „komercję”

*) Por. „Filozofja Nierówności” (s. 155—159).

wyklucza. A przedsiębiorstwo to pomyślane było głupio, jak to rosyjska rewolucja wykazała, która w końcu zmusiła jej wodza, Lenina, do zainicjowania „nowej ekonomicznej polityki“ (Nep.), a ta nowa polityka niczem innem nie jest, jak powrotem do starych kapitalistycznych form gospodarki społecznej.

I w imię tego, aby na Kremlu Moskiewskim zamiast cara panoszyć się mógł jakiś Lenin czy jakiś Trocki, nowi panowie i bogacze, przeistoczono Rosję w kupę gruzów, dokonywano masowych rzezi, wymordowując przedewszystkiem inteligencję, czyli tych, co poziomem ducha wyrastali lub wyrosnąć mogli ponad poziom idei *Towarzystwa*.

„W płomieniach stosów zapalonych przez rewolucję spłonęły nietylko wytworne, malownicze dwory szlacheckie w stylu *empire*, ale także Puszkina i Tołstoj, Czaadajew i Chomiakow. Spłonęło wszystko piękno tradycji rosyjskiej, cała twórczość rosyjska“.*)

Po rozmyślaniach pisarza, którego nieszczęścia jego ojczyzny mistycznie nastroiły, zajrzmy znowu do wspomnianej książki najtrzeźwiejszego z realistów Le' Bon'a, „Masy — pisał on 27 lat przed Bierdiajewym — zorganizowane i udyscyplinowane, dążą dziś do zagarnięcia całej władzy; ich nienawiść do wszelkiej wyższości umysłowej jest oczywistą; wskutek tego cała arystokracja intelektualna zdaje się według wszelkiego prawdopodobieństwa przeznaczoną na wytępienie przez przyszłą rewolucję tak, jak przed 100 laty wytępioną została szlachta francuska. Gdy bowiem socjalizm zawładnie jakim krajem, jedyną dla niego

*) Ib. s. 113.

szansą utrzymania się przez czas jakiś u władzy będzie wymordowanie aż do ostatniego wszystkich tych, coby mogli, dzięki jakiegokolwiek wyższości swojej, choć cokolwiek się wnieść ponad przeciętny poziom tłumu". (s. 52).

Sądzę, że Le Bon z umyślną przesadą myśl swoją w ten sposób wyraził. Wymordować co do jednego całą inteligencję nie jest rzeczą łatwą. Natomiast wymordowawszy znaczną jej część, łatwo resztę doprowadzić, nie do ostrej rozpacz, jak słusznie mówi prof. Massonius*) gotowej do ryzykownych wybuchów, ale do takiej ośłupiałej paralitycznej beznadziejności, w której, wyczerpany i znękany, gotów jest człowiek na wszystko za kawałek chleba, za jaki taki pokój i bezpieczeństwo osobiste.

O ileż bystrzej i dalej sięgał wzrokiem z pracowni swojej przyrodnik francuski w epoce pogody, nigdzie w Europie żadnem wstrząśnieniem rewolucyjnym nie zakłócaną, niż niejeden z nas, którzyśmy świadkami byli początku katastrofy rosyjskiej.

Rok 1917 spędzałem na wsi koło Mińska. Pamiętam, w kwietniu i maju kwaterował w domu naszym mały oddział sanitarny, w drodze od Stochodu ku północy. Jeden z jego kierowników jeździł w ciągu tego czasu do Petersburga. Po powrocie opowiadał mi z wyrazem wielkiego zatroskania na twarzy, że widział w pochodach rewolucyjnych sztandary z napisem „Dołoj inteligencja”. Nie brałem tego tragicznie, zdawało mi się to wybrykiem bez poważniejszego znaczenia. Ale Rosjanin znał lepiej ode mnie Rosję. Wkrótce potem opuszczając nasz dom, żegnali nas,

*) „O bolszewictwie” (Poznań, 1921) por. str. 18 i 75.

on i jego towarzysze, z widocznem wzruszeniem, które się i nam udzieliło, żegnali, jako ludzi skazanych na bliską a straszną śmierć: „Daj Boże abyście przetrwali w spokoju ten czas”! Ale w tonie ich głosu więcej było niepokoju, niż nadziei, że życzenie ich się spełni.

Co u Le Bon’a było wnioskiem, wynikającym z przyrodniczo ścisłej obserwacji faktów, co w widzeniach proroczych przesunęło się przed okiem Wł. Sołowjewa, co się teraz w oczach naszych stało i nad czem boleją wraz z Bierdiajewym najlepsi synowie Rosji, to słyszałem tej jesieni z ust Węgra, człowieka, zajmującego bardzo wysokie stanowisko w swoim kraju. A wypowiedziane to było silnie, z żołnierskim temperamentem, z sympatyczną żołnierską, dosadną w formie aż do szorstkości, nie liczącą się z konwenansami dyplomatycznymi otwartością: „Nazywajmy rzeczy po imieniu — mówił — rozmaite bywają rewolucje, do rozmaitych celów zmierzające. Tą potęgą, która Rosję już ujarzmiła i na świat cały jarzmo swoje nałożyć postanowiła jest Marksyzm. I jedna jest tylko moc na świecie, przed którą Marksyzm drży, czując swoją niemoc—Chrześcijaństwo. Nie mówię o świętych, o bohaterach cnoty; postawmy obok siebie marksystę z całą jego wiedzą ekonomiczną i całą siłą nienawiści i chrześcijanina, usiłującego, w miarę słabych sił i możliwości swojej, spełniać przykazania swej wiary. Jak marnym moralnie, a zatem i słabym jest w porównaniu z nim marksysta! I oni to czują i wiedzą. Dla tego nie ma dla nich innego wyjścia, jak wytępić całą po chrześcijańsku myślącą inteligencję”. Słyszając to, pomyślałem, że szczęśliwe są państwa, mające u steru ludzi tak wyraźnie widzących, gdzie leży niebezpieczeństwo i czem je zwalczać.

Dla czego to wszystko mówię, jaki to ma związek z historją literatury powszechnej w epoce renesansu? Związek ten jest bliski; powtórzę, co na początku powiedziałem, że renesans, o czym wszyscy tu obecni wiedzą, był epoką pojenia się wiarą w nieskończone siły człowieka. Wiara taka jest potęgą dobroczynną, gdy się łączy z wiarą w Boga, ze zrozumieniem i przejęciem się tą prawdą, że człowiek bez Boga traci indywidualność swoją, albowiem indywidualności tej treścią jest jej boski, nieśmiertelny pierwiastek. Gdy zrozumienia tego niema, albo, gdy jest słabe, wówczas wiara w człowieka zaczyna stopniowo tracić piękno swoje, aż w końcu strąca go w otchłanie tej degradacji ducha, której wzory dają nam stojący na czele rewolucji rosyjskiej, zbryzgani krwią milionów kaci, którzy widownię krwawych czynów swoich usiłują rozszerzyć na Zachód cały, więc na Polskę w pierwszej linji.

Jakże więc słuszne są słowa Bierdiajewa, że rewolucja nie oznacza wcale początku nowego życia, jak wielu sądzi; ona jest tylko końcem życia starego, zakończeniem procesu rozkładu i gnicia w organizmie narodu czy kraju, karą za grzechy. Żadna rewolucja nie była nigdy ani dobrą, ani rozumną, żadna nie przyniosła owej radośnej wolności, o której marzyły poprzedzające ją pokolenia, każda zaś wywoływała z ciemnych głębin duszy wszystkie jej najgorsze, najpodlejsze instynkty.

Początek nowemu życiu, nowym epokom dawały nie rewolucje, ale reakcje przeciw rewolucjom, gdy umiały pociągnąć i zasymilować owe pierwiastki idealne gdzieś daleko i głęboko u źródeł rewolucyjnych dążeń ukryte. Czy było co twórczego w umyśle Robespierre'a, albo w umyśle Lenina?

Po rewolucji francuskiej nowy okres dziejowy rozpoczął się z chwilą, gdy Bonaparte ją poskromił i ówczesne „Sowiety” rozpędził, a Chateaubriand swój „Génie du Christianisme” napisał.

Rewolucja rosyjska kultury nowej nie stworzy, dla tej prostej przyczyny, że kultura rewolucyjna, wyrzekająca się przeszłości, zaciekle zmiatająca wszelkie jej ślady, jest *contradictio in adjecto*. „Tego nie rozumiecie — streszczamy wołanie Bierdiajewa — że kultura jest pochodzenia szlacheckiego, że powstawała w cieniu świątyń, pod tchnieniem wielkich ideałów religijnych, w poczuciu żywego związku z przeszłością, z przodkami, którzy odeszli od nas, *tam*, w kraje wiekuistego odpoczynku. Wasz *proletkult* zuchwały, zadowolony z siebie, nie uznający żadnych zagadnień, żadnych tajemnic, żadnych świętości, jest karykaturą kultury, on ją poniża i bezcześci; chcecie uproszczonej pisowni, uproszczonego stylu, uproszczonej myśli, bo niedostępną dla was jest kultura wyższa, dostępna i potrzebna tylko nielicznym”. Ale właśnie tem, co jest owym nielicznym wybrańcom dostępne, nikomu innemu, trzyma się historia. „Ztamtąd, z wysokości płynie fala, mogąca użyźnić nawet to błoto, w którym siedlisko swoje znaleźliście”... „Więc nie stworzycie kultury, wy, ludzie duchowo nieruchomi, niezdolni do żadnej myśli wyższej”... Szukam, a nie widzę oblicza waszego, nie widzę, bo go nie macie”... *). Jeden z mistrzów współczesnej prozy rosyjskiej ks. Sergiusz Wołkonskij napisał krótką a prześliczną rzecz o uśmiechu, który jest wdziękiem duszy, promieniejącej życzliwością dla ludzi, dla

*) „Filozofja Nierówności” por. s. 9—12.

wszelkiego stworzenia Bożego. Nikt nigdy uśmiechu na twarzy bolszewika nie widział. *).

„Wyraz twarzy — słowa Bierdiajewa — u ludzi porwanych przez wicher rewolucji świadczy, że zamarło w nich życie duchowe; wyraz tych twarzy jest przerażająco nie duchowy, jest wyrokiem potępienia na rewolucję. Twarze wasze wyrażają tylko złość i opętanie, nikt nie dojrzy w nich śladu myśli głębokich, czy uczuć szlachetnych. To jedno się czuje, żeście spadli w najniższe niziny materji“... I jeden ztąd wniosek, że to już nie ludzie, ale medja, opętane przez jakieś ciemne potęgi.

Nie dopowiedział Bierdiajew swej myśli do końca, ale w tem, co powiedział tu i w innych ustępach, wyczuwamy przeświadczenie, że rewolucja rosyjska, że bolszewictwo jest dziełem bezpośredniego, nie w metaforycznym, a w ścisłym znaczeniu wyrazu, wtargnięcia, wmieszania się w sprawy świata owych potęg ciemności, owego szatańskiego pierwiastka w historii, który Krasiński w genialnem natchnieniu uosabiał w postaci Masynissy.

W niszczycielskim pochodzie swoim rewolucja rosyjska zagasiła nawet te iskierki spaczonych, ale rzetelnej żądzы prawdy i sprawiedliwości, które się jeszcze tliły i uszlachetniały rosyjski ateizm i materializm, rosyjski socjalizm i anarchizm, to wszystko, czem hersztowie bolszewictwa sami karmili się w młodości i żyli. „Chwila łatwego tryumfu waszych idei była zarazem chwilą ich strasznego spadnięcia, która obnażyła cały ich fałsz. I na zawsze, na zawsze, utraciły idee wasze swój cały urok. Wyrosną nowe pokole-

*) „Byt i Bytje“ (Berlin 1924) por. s. 70—71.

nia Rosjan i wychowają w nienawiści do wszystkich waszych idei i przeklinać będą zbrodnie, do których one was doprowadziły“ *).

Jakżebym pragnął, ażeby te słowa myśliciela, który przeżył, przemyślał i całą duszą przebolewał katastrofę, w której ojczyzna jego ginie, znalazły oddźwięk po za Rosją, w Polsce przedewszystkiem, wszak Polska pierwsza narażona jest na działanie zarazków gangrenującej Rosję zgnilizny. — Niestety, przerażeniem mnie tu ogarnia płytkość myślenia naszego. Ktokolwiek z Moskwy wrócił, prawie w każdym stwierdzałem, że miał oczy, a nie widział, nie rozumiał, czym jest bolszewizm. Jakgdyby bolszewizm był tylko bardzo radykalnem stronnictwem politycznem, które objęło ster rządu w Rosji i wykazało ogromną umiejętność i siłę organizacyjną. A siła każda działa hypnotyzująco i hypnozie tej siły łatwo ulega bawiący tam Polak, tem samem składając dowód swej własnej bezsily i nieoporności moralnej. Gorzej jeszcze jest z młodzieżą — mówię o szlachetnie myślącej młodzieży — tam spotykałem dziwną w tych rzeczach pobłażliwość: „Oczywiście, — mówią — czyny bolszewików są straszne, oburzające, ale są to ludzie idei i dla idei to robią”. Jakiej idei? Każdą rozpustę podciągnąć można pod ideę piękna, a każde okrucieństwo pod ideę dobra! Ale na oburzenie moje odpowiadano, że my, ludzie starsi, nie umiemy zrozumieć młodych. Nie; nie o starość ani o młodość tu chodzi, ale o umiejętność i nieumiejętność rozróżniania między dobrem a złem. Niestety, wychowanie w powojennej i rewolucyjnej atmosferze

*) „Filozofji Nierówności” s. 24.

rozhlukanych i dzikich namiętności zaciera i osłabia wrażliwość na zło, osłabia zatem sumienie, czyli niszczy boski pierwiastek w człowieku, istotę jego indywidualności.

Słyszałem też takie zdania: bolszewizm jest złem, walka z nim koniecznością, ale nie wolno iść przeciw złemu z orężem w rękę w czasie wojny, ani z kodeksem karzącego prawa w czasie pokoju, bo jedno i drugie jest przemocą, a przemoc jest złem — i zło jedno wypędzać złem drugim to przedłużać zło w nieskończoność.

Taki supraidealizm szczery i z głębi duszy idący przeobraża człowieka, z natury przenosi go w nadnaturę, czyni aniołem, świętym. Ale w doczesnych warunkach bytu człowieka świętość cudem jest Łaski, nie zaś zjawiskiem codziennem, owe przeto supraidealistyczne poglądy są ładnym frazesem, w najlepszym razie marzeniem. Niechże marzenie to przyświeca z góry, niech będzie balsamem, łagodzącym wybuchy słusznego gniewu w zetknięciu się i czynnej walce ze złem, ale niech od walki tej nie odwodzi. Jeśli bowiem Polska ma być tylko pomostem, przez który iść będzie na świat chrześcijański barbarzyństwo najstraszniejsze, jakie świat widział, bo niosące narodom śmierć nie tylko fizyczną, ale i moralną, to po co legjony nasze walczyły o niepodległość, czemu i komu niepodległa Polska jest potrzebna?

Niedawno w rozmowie ze mną jeden z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego przytoczył zdanie Lenina, że chcąc utrwalić dzieło komunizmu rosyjskiego, trzeba postawić naukę Marxa na mocnych podstawach idealistycznych, a tych szukać należy u Hegla. O autentyczności słów tych wątpię; świadczyłyby o szerokości, albo raczej o umiętności

rozszerzania swego widnokregu umysłowego, Lenin zaś był zacietrzewionym fanatykiem Marksyzmu. Takim go przedstawia biograf jego, niejaki Izaak Lewin, w książce stylem żywotów świętych pisanej*). Zresztą Marx od Hegla w prostej linii, przez Feuerbacha, pochodzi, na Heglu się wychował i na filozofii jego naukę swoją budował. Więc chodziłoby chyba tylko o jakieś idealistyczno-panteistyczne wycieniowanie niektórych jego myśli. — Ale mówiąc o tem, ów uczony z troską myślał o młodzieży polskiej i o przyszłej Polsce. I w tem miał słusność. Młodzież, szukająca ideału, absolutu, a nie umiejąca czy nie chcąca poszukiwać swoich zwrócić w stronę chrześcijaństwa, poszłaby wówczas, w razie urzeczywistnienia przepisywanej Leninowi myśli, na lep bolszewictwa w kradziony idealizm przystrojonego, i wyobrażając, że wielkiej idei służy, stałaby się narzędziem siły, która z duszy człowieka wykorzenienie wszystkich idealnych jej pierwiastków, czyli krócej mówiąc, bestjalizację człowieka za cel sobie obrała.

Bo czym jest bolszewictwo? Politycznie jest ideą demokratyczną doprowadzoną do absurdu, filozoficznie jest zwyrodnieniem wiary w człowieka, która światłem radośnem zajaśniała w początkach renesansu — zwyrodnieniem w najobrzydliwszej, jaka może być postaci, przeobrażającej wiarę w człowieka w nienawiść do Boga.

Marx, tworząc swój ideał socjalistycznego państwa, nie dopuszczał, ażeby człowiek miał prawo żądać innego wyższego szczęścia, niż to, które mu owe państwo zapewnić miało. A jednak nie mógł nie widzieć, że dobrobyt mater-

*) Isaac Don Levine. „Lenine” (Paris Plon) 1925.

jalny nie zastępuje nieba — i na tem tle wyrobiła się w nim nienawiść do religiji, jako zawady do jego ideału, nienawiść taka, że, według Bułgakowa, socjalizm z celu przeistaczał się u niego w środek, w narzędzie wojującego ateizmu.

Głęboko ten duch Marxyzmu rozumiała autorka *Pożogi*. Wrogiem — pisze ona — nadewszystko przez bolszewizm znienawidzonym, a nieustannie przytomnym jest Bóg. Walka z kapitalizmem jest pozorem, rzeczywistym celem — walka z Bogiem, wprost Bogu wypowiedziana... i „nie kontrewolucja ich oburza, ale nieśmiertelność duszy“, „Boga usunąć ze świata stało się ich celem, hasłem, dążeniem. I dla tego to władza sowiecka jest przekreśleniem wszelkiej radości życiowej; tępiąc wiarę, przekreślają oni błogosławioną radość poznawania Boga i obcowania z nim. Odmawiając dwojgu ludziom prawa wyłącznego należenia do siebie, przekreślają miłość i radość miłości; odbierając dzieci na wychowanie publiczne, odbierają radość rodzicielską; kasując prawo własności, kasują radość zdobywania i chęć owocnej pracy“. ...„Ztąd więcej jeszcze, niż terror uderza w rządach sowieckich, w bolszewictwie jałowość i nuda — nuda granicząca z obłąkaniem; nuda beznadziejna, bezlitośna, zabijająca powoli wszystko co żyje. Dotychczas w państwie sowieków istnieje silny bodziec życiowy, cel zasłaniający ludziom wszystko inne — *jeść*. Jeżeli jednak odejmiemy tę czysto zwierzęcą pobudkę, przed oczami osłupiałej z przerażenia duszy nie zostanie nic. Ani celu, ani nadziei, ani pragnienia, ani radości, ani chęci czegokolwiek"... „Nikt bezkarnie nie przestaje być człowiekiem“.

Dla czego renesansowy humanizm stopniowo spadał

z wysokości swojej? dla czego po etapach ateizmu, egotyzmu, antyteizmu stał się w końcu w zakutych prostolinijnych mózgach bolszewickich bestjalizmem?... Stajemy tu przed odwiecznym zagadnieniem o naturze i przeznaczeniu człowieka, które, mojem zdaniem, tylko z pomocą dogmatu upadku i odkupienia rozwiązać się daje; stajemy przed misterjum historii, które Krasiński z genialną intuicją w *Irydionie* przedstawiał. Irydion to idea, schodząca w całym swoim pięknie ze świata idei; dla czegoż na ziemi, w sferze czynu, poddaje się kierownictwu Ducha ciemności, Szatana historii, który ją w przeciwieństwo do tego, czem była, przeistacza?...

Bestjalizacji człowieka, którą proklamują w Moskwie, treść w wyrazie tym zawartą innemi ładniej brzmiącemi przysłaniając, jedno przeciwstawić można—jego deifikację, czyli wrócić do wielkiego średniowiecznego ideału społeczności Bożej (Civitas Dei), który św. Augustyn w przededniu końca starego świata kreślił. Ale wzbogaceni doświadczeniem wieków, ideał ten chronić będziemy od zboczeń, którym ulegał w ręku wyznawców, słuchających podszeptów Irydjonowego Masynissy, nie dopuścimy do tego, ażeby się znów rozległ tryumfujący jego głos: „W imieniu Twojem będą zabijać i palić, w imieniu Twojem gnić i milczeć.—W imieniu Twojem uciskać, w imieniu Twojem powstawać i burzyć”.

Czyli dogmatyzm średniowieczny, nic z treści swej nie ustępując, powinien, jak się wyraża hr. Hermann Keyserling *), stać się naddogmatycznym; innemi słowy, kierować się powinien duchem wszechrozumienia, (*bewusstes Verstehen*),

*) W „Der Leuchter, Jahrbuch der Schule der Weisheit” (1924) pr. s. 277

który jest imperatywnym nakazem epoki naszej — i pod groźbą śmierci duchowej powinniśmy temu być posłuszni. Nie negatywny bowiem i rozkładowo działający relatywizm jest ową zdobyczą wieków myśli krytycznej, co ma nas w dumę wprowadzać, ale duch wszechrozumienia, który jest duchem twórczego poznania*), darzącym umiejętnością wykrywania i przyswajania sobie pierwiastków dobra i piękna wszędzie, gdzie się znaleźć dadzą.

Gustaw Hübener, profesor uniwersytetu Królewieckiego, w rozprawie o duchu panującym na uniwersytetach niemieckich wśród uczącej się młodzieży i młodych profesorów**), pisze, że chcąc ducha tego, który jedyną dziś, zdaniem jego, jest w Niemczech siłą pozytywną i konstruktywną, posiadającą nawet moc odmłodzenia nie tylko Niemiec, ale całego współczesnego świata — chcąc go jednym określić wyrazem, nie znajduje innego jak *medjewalizm* oczywiście nie w znaczeniu bezkrytycznego powrotu do średniowiecza. Jest to medjewalizm pogłębiony i rozszerzony myślą i pracą wieków ubiegłych, epok renesansu, reformacji, humanizmu, oświecenia

Pragnąłbym, ażeby medjewalizm ten, ta chrześcijańska afirmacja Boga, jako najwyższej rzeczywistości, a jedności z Bogiem, czyli bożocłowieczeństwa, jako najwyższego celu człowieka, stała się także podstawą duchową uniwersytetów naszych.

To, co tu mówię, może się wydać bardzo obcem tym licznym słuchaczom, którzy po za Chrześcijaństwem urodzili

*) „Schöpferische Erkenntnis“. Jest to tytuł dzieła hr. Keyserlinga, w którym streścił filozofię swoją. (Darmstadt, Reichl).

**) „The present mind of German Universities“ w „The Hibbert Journal“ (Październik, 1924).

się i wychowali. Ale niech przypomną, że chwałą ich narodu przed erą chrześcijańską było to, że niósł światu przez proroków religję jednego Boga, po za którym innych bogów niema. Więc powinni duchem owym się przejąć i także współdziałać w wielkiem dziele odrodzenia idealizmu. „*Es ist Zeit zum Aufbruch der Seele*“ — przyszedł czas na obudzenie się duszy — głosił jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego judaizmu Walter Rathenau.

Czy zwyciężymy? Nie wątpi o tem Georges Valois*). Przed laty dwudziestu — pisze — idee demokratyczne wraz z towarzyszącą im anarchją intelektualną i moralną wciskały się wszędzie, dziś „*en l'an 1923 c'est un renversement total*”: idee demokratyczne jeśli się szerzą jeszcze, to tylko w krajach tak zacofanych, jak Polska — „i jest rzeczą już oczywistą, że wiek XX będzie wiekiem autorytetu“, ale jakiego? Czy weźmie górę destrukcyjny autorytaryzm hordy, jak w Rosji sowieckiej, czy konstruktywny, na idei monarchicznej oparty? Valois wierzy w to drugie, bo wierzy w żywotność Francji i w potęgę geniusza łacińskiego. Ale choćby nie było nam danem zwyciężyć, jest rzeczą dobrą i piękną czuć się ostatnimi rycerzami tej starej z chrześcijaństwa płynącej kultury, krórą znaczą imiona św. Augustyna, św. Franciszka z Assyżu, Dantego, Michała Anioła, Rafaela, Szekspira, Pascala, Schillera, Göthego, Chateaubrianda, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Puszkina, Tołstoja. Czarne gromadzą się nad nią chmury, tem bardziej nie wolno tracić nadziei.

Głęboko to odczuł i prześlicznie ś. p. Stanisław Smolka

*) „L'homme qui vient. Philosophie de l'autorité“, (Paris, 1923).

w ostatnim swoim liście do mnie wyraził z przejmującym duszę smutkiem patrzeć na Polskę, na cały współczesny świat. „Czujemy — pisał — to, co czułby zmęczony cierpieniem galernik, który żył i podtrzymywał życie nadzieją oswobodzenia, a odzyskawszy wolność widzi, że okręt tonie“.... Ale czy to ma znaczyć, że okręt z pewnością utonie? O! nie: „Pociechą naszą — dodawał — są nieracjonalne może błyski nadziei, które czasem, jakby odruchowo, zaświecą w otaczającym nas mroku, że — niewiadomo ani skąd, ani kiedy, ani jakim sposobem — zapomnienie jeszcze odrodzenie tego świata, Europy i Polski. Wolnoż tak marzyć, jeśli nie widać chyba nic, coby do tego uprawniało, a innych natomiast znaków nie brak? *Ne cio, Deus scit*, powtarzał często ten, który patrzył na zanikanie otaczającego współczesne mu pokolenie świata, św. Augustyn”... I list swój w Wielkim tygodniu pisany kończył Smolka słowami: *Resurrexit, sicut dixit*.



